

PRINTED IN POLAND.

WROBLE ^{na} DACHU CENA 30 G R.

Nr. 31. (424). 31. VII. 1938. Rok IX. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.80. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



MIN. BECK ODWIEDZA KRAJE PÓLNOCY.

Rys. Charlie, Kraków

Polska wyprawa polarna...

Przyśpiewki o morzu

Niema to jak polskie morze,
szafirowe fali łożę,
bursztyn, wydmy, dancing, plaże —
to kraina wszystkich marzeń!

Więc zjeżdżają się ludziska,
by się morzu przyjrzeć z bliska,
a gdy jest wygrzane morze
nogi w niem zamoczy może.

Morski kwitnie tam romantyzm,
erotyczne różne kanty,
każdy bawi się, jak umie
w płci rozlicznych barwnym tłumie.

Życiem tętnią tu aorty,
kwitną różne morskie sporty,
rybołówstwo też pospółu
wbrew zakazom: nie rybołów.

Pewna pani nie najgorsza
chciała w sieć ułowić dorsza,
wszystkie siły już wyteża —
i złapała sobie męża.

Inny znowu tak był mądry,
że pojechał łowić flondry,
miał apetyt na sardynkę —
a wyłowił z fal dziewczynkę.

Inna zaś podnosi lament,
bo ją oszklili, że kawaler —
on się broni stylem pańskim,
że kawaler — lecz maltański.

Romans spleta się i zdrada,
zazdrość, flirek — trudna rada!
a nasz Bałtyk — jak to bywa —
przy przyplwywie wszystko zmywa.

Niema to jak polskie morze,
choć nad niem troszkę drożej
mokną kształtów w niem tysiące —
a wszystko opali słońce!

WITEK.

Podróż dowcipu.

Siedziałem w kawiarni, popijając czarną kawę. Podszedł znajomek. Przywitał się i powiedział:

— Pan jest humorysta. Pan ma stale na składzie świeże dowcipy — ha, ha, dobre powiedzenie, co? Jestem pewny, że zaraz opowie mi pan jakiś doskonały kawał!

— Owszem — odpartem po namyśle — niech pan słucha. Spotyka się dwóch warjatów.

— Jak się masz Franiu! — woła pierwszy. — Co porabiasz?

— Nie zatrzymuj mnie — odpowiada drugi — bo mam sporo roboty: w tym miesiącu kończę 35 lat.

— A czy musisz koniecznie w tym roku skończyć?

— Widzisz, w zeszłym roku nie chciało mi się i nie skończyłem, więc w tym roku jakoś nie wypada odkładać...

Znajomek aż zachłysnął się od śmiechu.

— Doskonałe! Kapitalne! — krzychał. — Pan wybaczy, ale na chwilę odejdę, żeby opowiedzieć ten dowcip temu gościowi z bródką, który siedzi pod filarem.

Po wizycie angielskiej w Paryżu.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Lew brytyjski: — Jeszcze nigdy nie siedziałem w takiej klatce...

Odszedł. Słyszałem jak opowiadał.

— Spotyka się dwóch warjatów. „Jak się masz?” — mówi jeden. Na to drugi: „Nie zatrzymuj mnie, bo kończę 35 lat”. „A musisz?” „Muszę, bo w zeszłym roku nie miałem czasu”.

Gość z bródką trzymał się za brzuch, który mu podskakiwał, jak Marończyk, nasz znakomity tyczkarz.

— Oj, oj, nie wytrzymam! Czekał pan, opowiem to tej pani w kapelusiku z kwiatkami...

I po chwili grzmiał na całą salę:

— Spotyka się dwóch warjatów. „Co robisz?” — pyta jeden. „Kończę 35 lat, bo mi inaczej nie wypada!” Świetne co?

Pani w kapelusiku z kwiatkami śmiała się dyskretnie, ale perliście. — Pan mecenas pozwoli, że opowiem to mojemu wujaszkiowi, który siedzi w pobliżu bufetu...

Wujaszek wył ze śmiechu, jak szakał i pobiegł opowiedzieć znajomemu, który siedział pod kaloryferem. Ten dopędził przyjaciela, który siedział w cieniu palmy. Z pod palmy dowcip powędrował pod drzwi, a stamtąd wiatr wywiał go w kącik, gdzie siedział staruszek głuchy, ale za to wesoły. Ów opowiedział mój dowcip kelnerowi, a kelner przybiegł do mnie.

— Pan szanowny wybacz — powiedział człowiek w białym kitlu — ale muszę opowiedzieć szanownemu panu doskonały dowcip. Najnowszy — przed chwilą właśnie usłyszałem!

— Proszę, słucham.

— Otóż spotyka się dwóch warjatów i jeden mówi do drugiego:

— Ile masz lat?

— 35.

— A dlaczego nie więcej?

— Bo nie wypada!

Szybkim ruchem chwyciłem wazon z kwiatkami i zadałem kelnerowi dwie rany cięte głowy. Rozprawa sądowa odbędzie się za dwa tygodnie.

B. B.

Z kosza redakcyjnego.

Nasze życie polityczne opiera się na plotkach i plotkach.

* * *

Marszałek Sławek patrzy na olbrzymie tłumy na plaży w Juracie.

— To są nasi ludzie, do plażowania to jest pełno, a jak są wybory, to niema nikogo...

* * *

Podobno w jednej z miejscowości nad morzem, urządzono wielką zabawę, z której cały dochód przeznaczono na dożywianie pensjonariuszy...

* * *

Rzecz dzieje się w jednym z pensjonatów nad morzem. Przy obiedzie odzywa się gospodyni do gości.

— Proszę państwa, kto się dziś wyrzeknie obiadu, dostanie ode mnie pięć złotych. Wszyscy entuzjastycznie wyrzekają się obiadu.

Wieczorem gospodyni oświadcza:

— Proszę państwa, kto chce dziś kolację, musi mi zwrócić te pięć złotych.

* * *

Rozmówka na plaży w Jastarni.

— Może pan będzie łaskaw już wyjść z morza, czekam na pańskie miejsce od godziny.

* * *

Jaś ogląda flondrę.

— Widzi mamusia, w morzu nawet ryby płaszcą się tutaj przed wielkimi dygnitarzami.

**NA WZÓR PALESTYŃSKI.**

Podobno do Orłowa mają zawinąć krążowniki angielskie dla ochrony kąpiących się w morzu.

NOWE PRZYSŁOWIE.

Morze z morzem zawsze się zejdzie, a człowiek z człowiekiem tylko w Jastarni.

Marszałek Senatu Prystor zwiedził nad morzem...

Rys. A. Wasilewski, Kraków



...wielki obóz junaków...

Rozmówka...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Jak cię zamaluję!...

— Ale pamiętaj, tylko na kolor przepisowuję...

Rozmowa z mistrzem pod Tatrami.

Udało się nam uzyskać rewelacyjny wywiad z mistrzem Kiepurą, który przybył do Zakopanego.

— Jakież są najbliższe projekty mistrza? — pytamy.

— Przedewszystkiem muszę się przekonać, czy Tatry są akustyczne...

— Dlaczego mistrzu?

— Bo mam zamiar śpiewać ze szczytu Giewontu. Być może, że będę też śpiewał z wagoniku kolejki na Kasprowy. Mam zamiar też dać koncert na rzecz zubożałych właścicieli pensjonatów zakopiańskich. — Przecież to koleddy po fachu...

— A jak się mistrz czuje w Zakopanem?

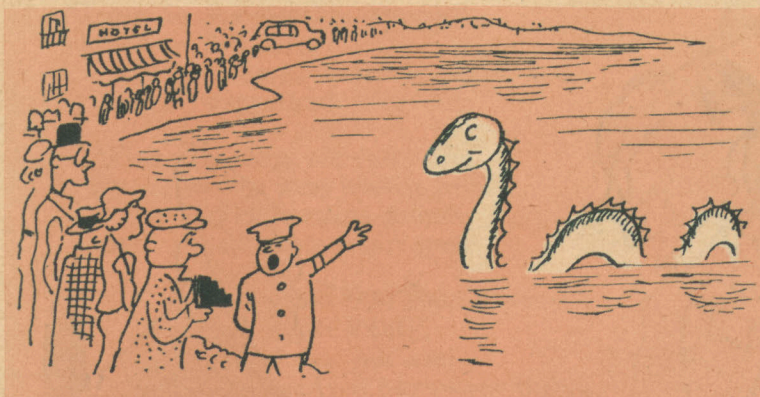
— Owszem, owszem... przyjadę tu na narciarskie mistrzostwa świata. Jeszcze nigdy nie śpiewałem, jeżdżąc na nartach... Być może, że założę operę w Tatrach, zawsze to mniej ryzykowny interes, niż prowadzenie opery warszawskiej. Jak się tu śpiewa, to przynajmniej echo odpowiada człowiekowi. Poza tem studuję dzieje Sabaty. On tak piknie opowiadał bajeczki...

Żegnamy mistrza, dziękując mu w imieniu gór za słowa uznania.

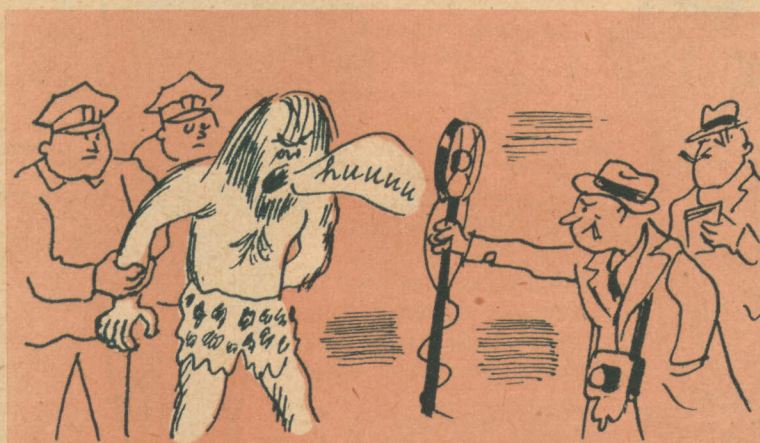
g.

Wypadki, które zdarzają się tylko w lecie...

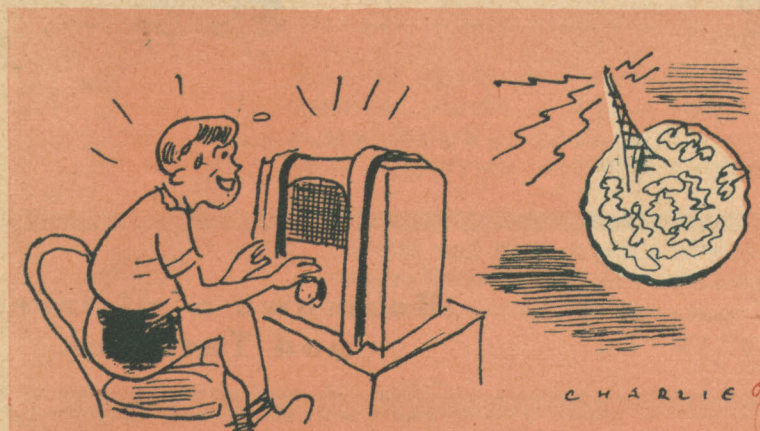
Rys. Charlie, Kraków



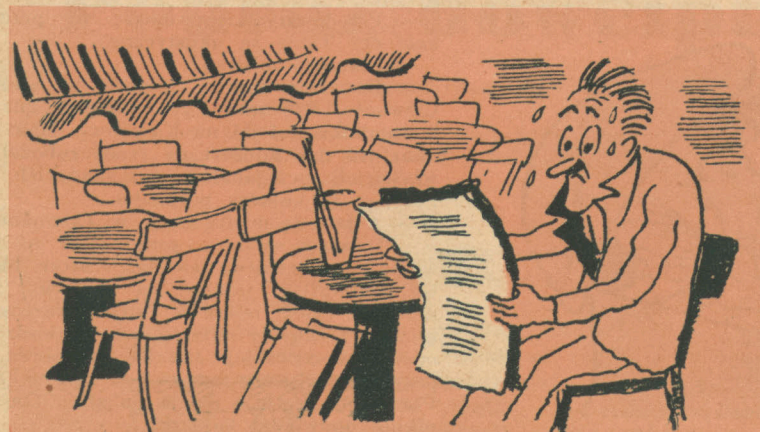
Pojawienie się węża morskiego...



Znalezienie człowieka leśnego...



Odebranie sygnałów z Marsa...



...i czytelnik, który w to wierzy...

ZABAWNA HISTORIA

Spotkałem Kartasińskiego. Kartasiński, to znany śmieszek. Strasznie lubi, kiedy mu opowiadać zabawne rzeczy. Wtedy śmieje się tak zabawnie: hi, hi, hi, hi — czy coś w tym rodzaju.

Spotkałem tedy Kartasińskiego i powiadam: — Wie pan, opowiem panu bardzo zabawną historję. Mój przyjaciel, który jest uważany ogólnie za hochsztaplera, wybierając się na urlop, obiecał mi nadsyłać z różnych miast Europy kartki z pozdrowieniami. Mówił, że wybiera się na wycieczkę po całym kontynencie.

Kartasiński zaśmiał się po raz pierwszy: — Hi, hi, hi! — i zmrugał oko. Zdaje się, że prawie, a może nieprawie, bo dokładnie nie pamiętam.

Ciągnę dalej: — I niech pan sobie wyobrazi, że dwa tygodnie temu otrzymałem kartkę z Wiednia. Z kościołem św. Stefana. Przyjaciel pisał: „Pozdrowienia z Wiednia. Teofil”.

Kartasiński znów zrobił oko, tym razem pamiętam, że lewe. I zaśmiał się po swojemu: — Hi, hi, hi!

Dalej ciągnę: — Potem przysłała kartka z Berlina. „Gruss aus Berlin. Teofil”.

Kartasiński dusił się ze śmiechu, jak zrzęka a la Nelson w śmietanie.

— Hi, hi, hi, hi — terkotał. — A potem, uważa pan, nadeszła kartka z Wenecji. „Ukłony z miasta zakochanych i dołów. Teofil”.

Tym razem Kartasiński ryczał, jakby go kluto igłami.

— Hi, hi, hi, hi!... — Następnie — mówię dalej — nadeszła kartka z Paryża. „Paryż jest cudowny. Załuj, że nie jesteś ze mną. Ukłony dla Ciebie i Twojej Małżonki — Teofil”.

— Hi, hi, hi, hi — wył Kartasiński — oj, bo pięknie!

— I co najzabawniejsze w tem wszystkim... — zacząłem, ale Kartasiński mi przerwał:

— Niech pan nie kończy! Wiem, że ten pański przyjaciel-hochsztapler nigdzie nie wyjechał, a kartki wysyłałi uproszeni przez niego znajomi.

Potrząsnąłem głową z uśmiechem.

— Nie, proszę pana. Właśnie to jest najzabawniejsze, że on rzeczywiście pojechał na tę wycieczkę i kartki wysyłał własnoręcznie!

B. Brzeziński.

LITOŚCIWI CHŁOPIEC.

— Chłopcze, dlaczego płaczesz?
— Bo nasza kotka miała młode i mamusia je utopiła.
— To ładnie świadczy o twojem sercu, że się tem tak przejąłeś.
— Tak, bo mamusia mi obiecała, że ja je sam utopię!

W KRYNICY.

— Dzień dobry, panie Cypkin. Słyszałem, że pan chorował. Jak pan się czuje?
— Dziękuję, mój doktor mówi, że dobrze!

NIEPOPRAWNY.

Zamożny wdowiec, pan Teofil Kukulski, zawiadomił swych przyjaciół, że ma zamiar ponownie wstąpić w związki małżeńskie.

— Co? — woła jego serdeczny druh, pan Bonifacy. — Znowu chcesz się żenić? Widzę, że nie wart byłęś tego, że ci pierwsza żona umarła!

KOMPLEMENT DLA TEŚCIOWEJ.

— Powiedz mi Zbyszku — zapytuje teściowa swego zięcia — w której sukni jest mi najlepiej do twarzy?
— Droga mamol! Czując się w kostjumie podróżnym.

Przyjaźń angielsko-francuska —

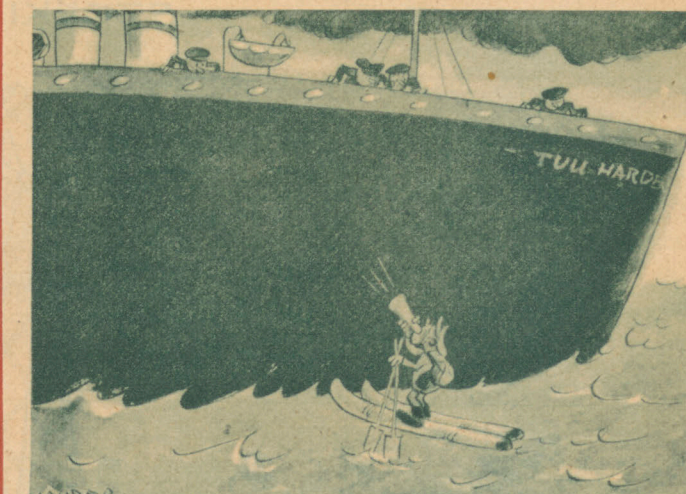
Rys. M. Piotrowski, Warszawa



czyli nowa forma angielskiej choroby...

Humor sąsiadów.

„Lustige Blätter“



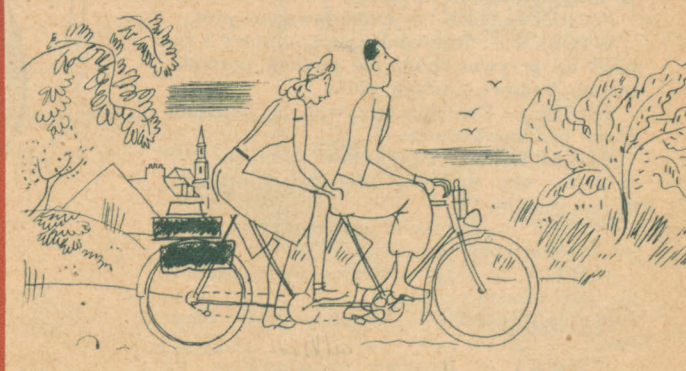
— Hallo, kapitanie — koto Azorów jest strasznie burzliwe morze. Radzę panu uważać — bo ja sam ledwo przepłynąłem...

„Fliegende Blätter“



— Jeżeli pani da mi gwarancję, że to jest jedyny model — to go biore!...

„Le Rire“



— Tyś mnie wczoraj bardziej kochał — silniej naciskałeś pedały...

Gdy nad naszym morzem szpilki nie wbijesz...

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Policjant morski: — A teraz druga s e r j a do wody...

GRANICE WYTRZYMAŁOŚCI.

Pan Piecyk wchodzi do sklepu z konfekcją męską.

— Chciałbym kupić krawat.

— Czy może być w pasy?

— Nie.

— A w prążki?

— Nie.

— To może w grochy?

— Nie.

— Albo w kratkę?

— Nie.

— A może w zęby?!?! — ryczy zirytowany subjekt.

TO CO INNEGO.

— Panie płatniczy, czy ja panu nie dałem przed chwilą dziesięciu złotych zamiast pięciu?

— Ależ nie, proszę szanownego pana, pamiętam dokładnie, że to było pięć złotych!

— To dziwne, bo miałem przed chwilą fałszywą dziesięciozłotówkę, a teraz jej nie mam...

— Ach, tak? Momencik... zaraz sprawdzę...

WYROZUMIAŁOŚĆ LETNISKOWEGO LOKATORA.

„Szanowna Pani! Chciałbym wynająć pokój w Pani pensjonacie. Nie gram na fortepianie, nie mam radja, nie śpiewam, nie przyjmuję gości, a gdy będę płukał gardło, to obiecuję Pani, że wejdę do szafy i zamknę za sobą drzwi.

Z poważaniem
Apolinary Ciamajda“.

Niedokończony pamiętnik.

Jeden z naszych czytelników nadesłał nam następujący pamiętnik.

PONIEDZIAŁEK — Dziś był u mnie policjant i kazał mi pomalować płot. Natychmiast wykonałem rozporządzenie. Płot jest tak zielony, że krowa chciała go zjeść, myśląc że to trawa. Czekam na nagrodę.

WTOREK — Dzisiaj przejeżdżało koło mojego domu jakieś auto. To pewnie starosta. Niechybnie przedstawi mnie do nagrody...

ŚRODA — Przyszedł posterunkowy i zapisał moje nazwisko. Napewno chcą mi dać odznaczenie.

CZWARTEK — Dostałem pismo ze starostwa, żeby płot zburzyć.

PIĄTEK — Zburzyłem płot.

SOBOTA — Przyszło pismo ze starostwa, że mogę płotu nie burzyć.

PONIEDZIAŁEK — Odbudowałem płot.

WTOREK — Przyszedł posterunkowy i zapisał mi grzywnę, gdyż nie miałem pozwolenia na budowę nowego płotu.

ŚRODA — Dostałem grzywnę za zburzenie płotu bez pozwolenia.

CZWARTEK — Przyjechała komisja, która bada, czy zburzony płot był pomalowany na zielono.

PIĄTEK — Przyszedł posterunkowy i zapisał sobie moje nazwisko.

SOBOTA — Mają rozbierać moją stodołę, bo jest nieestetyczna.

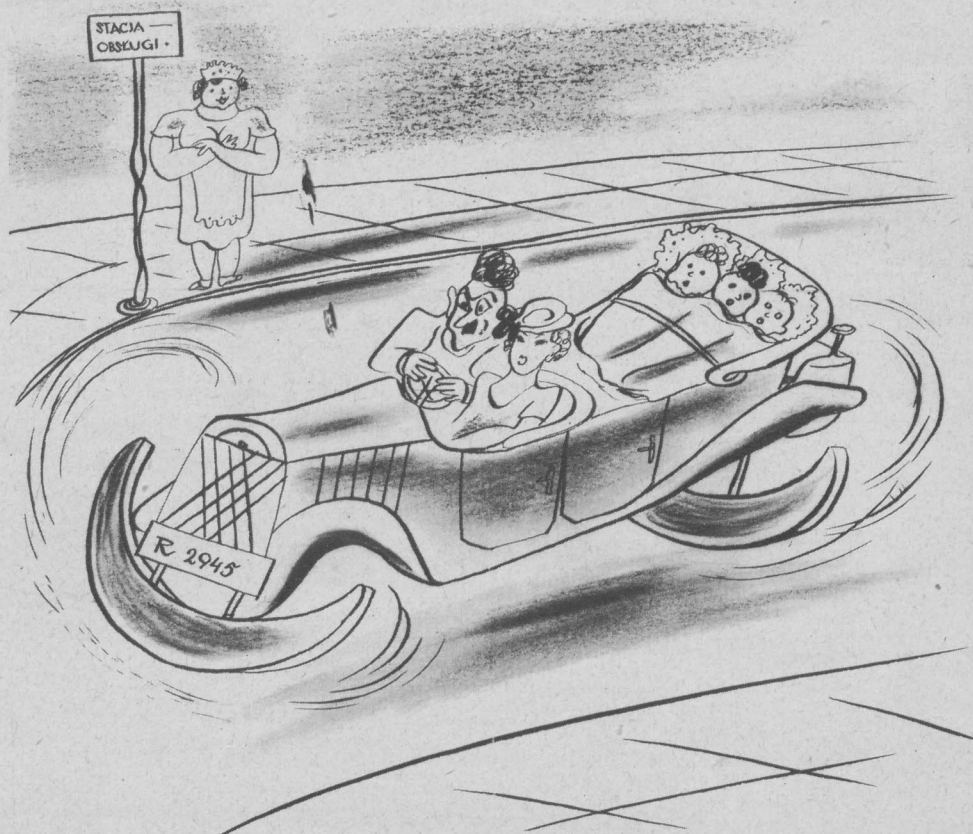
PONIEDZIAŁEK — Kupiłem sobie brzytwę.

WTOREK — Brzytwę pomalowałem na zielono...

Tu pamiętnik urywa się.

Auto rodzinne.

Rys. Rena, Siedlce



We Włoszech wypuszczono auta dla małżeństw z dziećmi. Oto model...

WĄŻ MORSKI.

— Jest kanikuła, więc trzeba kropnąć artykułek o wężu morskim! — powiedział do siebie z zadowoleniem młody dziennikarz, pan Piórko i zatarł ręce. — Zawsze w okresie kanikuły pisuje się o wężu morskim, więc nie należy robić wyjątków!

To powiedziawszy do siebie, usiadł do maszyny i napisał:

„A JEDNAK WĄŻ MORSKI NIE JEST BAJĄ! NIEZWYKŁE ZDARZENIE W FINLANDJI. WĄŻ MORSKI PORYWA DZIECKO i ODDAJE MALCĄ, NIE UCZYNIW-SZY MU KRZYWDY. NAUKA W OBLICZU ZAGADKI. Wielką sensację w Finlandji wywołało pojawienie się w jednym z jezior na północy uroczego kraju — węża morskiego. Tak jest: węża morskiego! Gdy onegdaj niejaki Piotr Nurmi, wieśniak, udał się nad jezioro, aby obejrzieć sieci, ujrzał na środku jeziora olbrzymi łeb, z dwójgim świecących oczu i paszczą, w której lśniły zęby długości conajmniej półtora metra. W odległości około stu metrów od łba wahał się nad powierzchnią wody olbrzymi ogon, niby wachlarz Guliwera. Zrobiwszy w duchu tę uwagę, wieśniak uciekł do wsi, żegnając się nabożnie. Gdy wszyscy mieszkańcy przyszli nad jezioro, węża już nie było. Już zaczęto kpić z Nurmięgo, gdy wtem — z wody wyłonił się tuż przy brzegu olbrzymi łeb węża i chwycił zębami dziecko rybaka Salminena, po-czem wąż szybko odpłynął na środek jeziora. Zrozpaczona matka zaczęła krzyczeć: „Oddaj mi dziecko, oddaj mi moją kru-szynkę!“ A wówczas wąż zawrócił i ostrożnie położył na brzegu całe i nieuszkodzone małeństwo. Następnie — zanurzył się w nur-tach jeziora. Wypadek ten wywołał wielkie wrażenie. Z Ameryki sygnalizują wycieczkę uczonych amerykańskich, którzy pragną zbadać rzecz na miejscu“.

— Dobra jest! — powiedział młody dziennikarz i pobiegł do naczelnego redaktora. Naczelną przeczytał, uśmiechnął się i po-dał młodzieńcowi zadrukowaną kartkę pa-pieru.

— Niech pan przeczyta — powiedział. — To są tytuły artykułów w dzisiejszym nu-merze...

Młodzian czytał:

Na Helu...

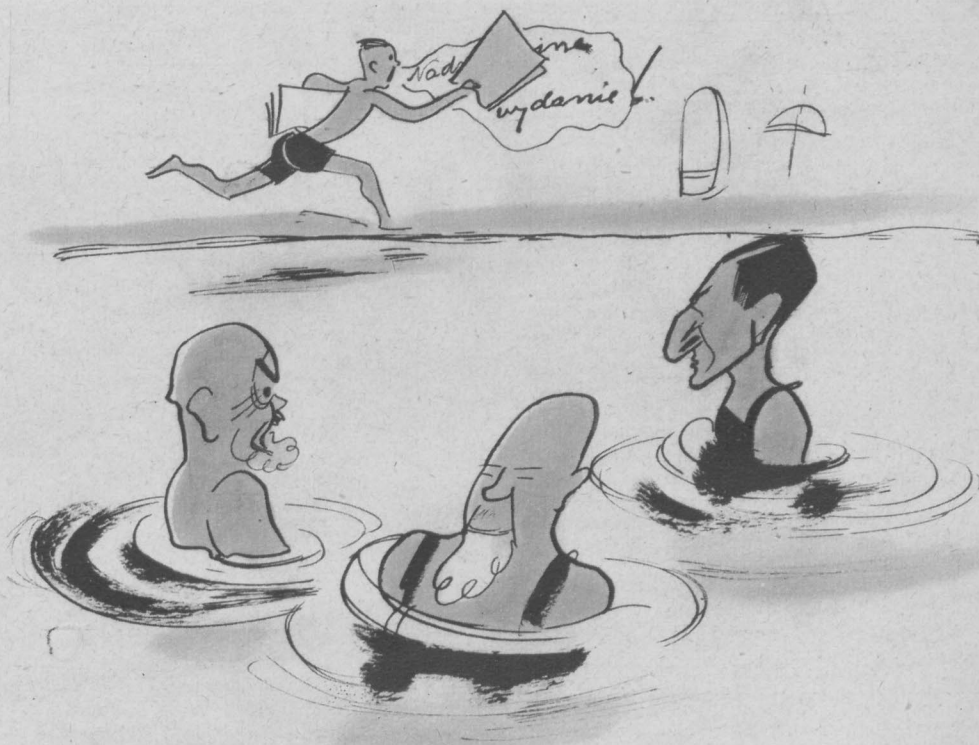


— Panie, na co są te termometry?

— Pan nie wie, że woda musi mieć wy-soką temperaturę, bo każdy dygnitarz jest w gorącej wodzie kąpany!...

Grube ryby nad morzem...

Rys. A. Wasilewski, Kraków



„Choć burza huczy wokół nas*...“

— Trzęsienie ziemi w Grecji — 50 osób zabitych... Znaczenie wizyty króla angielskiego w Paryżu... Czy Henlein pojedzie do Berlina? Wojna japońsko-sowiecka na Dalekim Wschodzie... Znow zbombardowanie statku angielskiego przez lotników hiszpańskich... Wywiad z Mussolinim...

— Widzi pan — powiedział naczelną redaktor. — Jest tyle sensacyj, że na razie pański wąż morski nie może pójść nawet w dziale „Rzeczy ciekawe“.

— Więc powędruje do kosza? — spytał młody dziennikarz z rozpaczą.

— Bynajmniej! Zostawimy go w tece do zimy, kiedy się nic ciekawego nie dzieje... Bo w okresie kanikuły mamy za dużo sensacji!...



3 FRASZKI.

FRASZKA NR. 100.

Fraszke pisać mam na wtorek;
ma być krótka, ale świetna!

Nie dopisał mi humorek —
kiepska jest ta fraszka setna!

LIMERYK ANTI-LOTERYJNY.

Pewna panna z miasta Skatły,
oraz wdowa,
ta z Krakowa —
ćwiartkę losu wspólnie miały.
Pięć lat grały — — — nie wygrały!

NA KIEPURĘ.

Tam zaśpiewał, tu powiedział:
że Opera... że dylemat... —
gdyby w Polsce stale siedział,
miałbym zawsze świeży temat!

B. BRZEZ.

DIALOG NAD MORZEM.

— Zdradziłeś mnie, nickszemu! Jak możesz po tem wszystkim patrzeć mi w twarz?

— Cóż chcesz, moja droga, człowiek do wszystkiego może się przyzwyczaić!

Gdy Kiepura obejmie Operę warszawską.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Dziennikarz: — A kasowo da sobie mistrz radę?

Kiepura: — Śpiewająco!...

Nasi w Zoppotach.

Rys. Wik, Warszawa



Ona: — Wiesz co? — rozbiję cały bank!
On: — Lepiej rozbij całe kasyno!...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIĘSCIE
 TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000, PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD
 POCZTOWY KRAKÓW 1.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
 ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FRANCISZKA CZAJKI W KRAKOWIE R. 1938.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.

